Opłata pocztowa uiszczona gotówką
Cena egzempl. 30 gr

KUŹNICA

SPRAWY NARODOWE SPOŁECZNE I KULTURALNE

DWUTYGODNIK

NR. 8 (54) KATOWICE, 15-30 KWIETNIA 1938 R. ROK IV

SZLAKIEM DOKTRYNY

Sytuacja Francji jest krytyczna. Zwolennicy demokracji twierdzą, że winni temu obecni przywódcy Francji, że znajdą się jeszcze tam ludzie, którzy demokrację ocalą. Wydaje nam się, że nie. Francja staje dziś wobec konieczności głębokich reform ustrojowych, czy zadaniom tym sprosta? Któż może na to odpowiedzieć. Słabość Francji ujawniła się w całej nagości dopiero po wojnie. Zarodki tej słabości tkwiły już w Rewolucji Francuskiej. Walki socjalne były praktycznie prowadzone. Jednak dały one swój skutek praktyczny. Na podłożu powszechnie pomijającej ideologii materialistycznej, — które hołdowało zarówno mieszczaństwo jak i wieś, wykwitła klasowa siła związków zawodowych zorganizowanych w Generalnej Konferencji Pracy. Ta siła klasowa wyznająca doktrynę syndykalizmu, jako naczelne przykazanie programowe i taktyczne przyjęła niemieszanie się do polityki. Związki uświadamiały zatem klasowo swych członków, walczyły o ich interesy i zupełnie zignorowały partie i parlament, jako burżuazyjny przesąd. Politycznym mitem związków była akcja bezpośrednia, która wyładowywała się w strajkach a jako uosobienie samego mitu pojawiał się cel ostateczny strajk generalny i objęcie władzy przez związkowy proletariat. Dopóki zarobki były dobre nie było potrzeba strajków a mit owiany legendą odżywał w mowach sekretarzy związkowych. I na tym się kończyło.

Politykierzy, robiący w polityce bujacze i kombinatorzy spokojnie sobie żyli, wyładowując nadmiar energii w płomiennych mowach i obalaniu ministerialnych gabinetów. Niewiadomo jakby to długo trwało gdyby nie wojna i zmiany i które po niej zaszły. Przyszedł kryzys, brak pracy, zmniejszone zarobki i powiększone apetyty uświadomionych klasowo obywateli zorganizowanych w związkach.

I kiedy ludzie, którzy myśleli, że są mężami stanu, toczyli niekończące się homeryckie boje w parlamencie, we Francji pod bokiem niewidzących niczego mężów stanu wyrastała nowa siła. Kiedy zaś siłę tę wreszcie zobaczono, wpadali radykalni i klasowi mężowie stanu na doskonały pomysł. Przecież to obywatele tak samo radykalni i klasowo uświadomieni jak i my, to doskonali wyborcy, tylko im trzeba zagrać na swojską znaną nutę. I rozpoczął się flirt. Aby dostać mandat, aby się utrzymać przy władzy, trzeba zagrać na instynkcie klasowym. Poczęto obiecywać złote góry, ba, zaczęto dawać kaucje, bogaty kraj rentierów, to kraj góry złota, było z czego brać i dawać. Rozpoczęła się licytacja, a Francja stała się dojną krową. Rząd, który chciał wprowadzić oszczędności był skończony, partia która dała takiemu rządowi poparcie ginęła.

W tej ideologii koryta do perfekcji doszli socjaliści pod wodzą swego ulubionego Bluma, kwiatka z ghetta. — socjaliści zlikwidowali Lavala, który chciał oszczędzać i po dojściu do władzy rozpoczęli zabawę w uszczęśliwiania ludu. Rozpoczęły się reformy pana Bluma. Po kilkunastu dniach intenzywnych studiów nad sprawami finansowymi pan Blum wraz z niejakim panem Vincent Auriolem również socjalistą, jeden jako premier, drugi jako minister skarbu zabrali się do manipulowania pieniądzem. Zamiary były owszem chwalebne, tylko rezultat opłakany. Chciano ni mniej ni więcej tylko obniżyć ilość godzin pracy a zachować te same zarobki. Tymczasem wolna gra sił, tak przestrzegana przez doktrynę demokratyczną, pokazała co umie. Frank spadł, towary podrożały i w rezultacie robotnik znalazł się w gorszej sytuacji niż przed socjalistycznymi reformami. Pan Blum po niewczasie spostrzegł, że palnął głupstwo i [illegible] miał zamiar wkroczyć w ślady dawnego premiera Lavala, którego zwalczał zaciekle jako skąpego wroga ludu, gdy ostrzegli go właśni towarzysze, pomni na dawne jego nauki i obawiający się utraty wpływów. Gdyby bowiem pan Blum wstąpił w ślady swego skąpego wroga ideowego, przeciwnicy pobili by go tymi argumentami, którymi on zwalczył Lavala. A argumenty te już pojętny lud wchłonął jako duchową strawę klasowej ideologii. Na tym koniu prócz Bluma dobrze harcować umieją i pan Thorez przywódca komunistów i Jouhaux przywódca Generalnej Konfederacji Pracy. Odżyły strajki, teraz już tylko okupacyjne z lamusa wywleczono mit, którym Jouhaux straszy socjalistycznych ministrów na posiedzeniach gabinetu ministrów, na które przychodzi jako udzielny pan. Wówczas Blum podaje się do dymisji, premierem zostaje radykał Chautemps a Blum jako wicepremier schowany za plecy chudego radykała stara się poskromić apetyty, które sam rozbudził. Zostaje uchwalony kodeks pracy, który ma zapobiec dalszej morderczej walce klasowej, która rujmuje państwo. Nikt z tego kodeksu nie jest zadowolony. Ani kapitaliści, również jak i robotnicy, klasowo nastawieni tylko w odwrotnym kierunku. Kodeks pracy stał się papierowym przepisem, bo nie ma siły, któraby go wprowadziła w życie. Nikt go nie chce przestrzegać, kapitaliści, bo za dużo daje robotnikom, robotnicy, bo daje za mało. Wobec tego Blum decyduje się na wielki czyn. Obala gabinet, w którym jest wicepremierem i obejmuje rządy. Gotuje się do walnej rozprawy. Przed parlamentem zapowiada wielką demokratyczną reformę finansową. Reforma ta, to zwykła inflacja, drukowanie banknotów. Blum wiedział dobrze, że jeżeli nawet parlament prospekt reformy przyjmie, to odrzuci go senat. W ten sposób wyjdzie cało z afery. Już inny socjalista określił to trafnie Jaures, który rzekł, że rząd się położy by nie upaść. Tę właśnie taktykę zastosował Blum. Położył się by nie upaść. Teraz po jego dymisji, będzie gardłował, że nie dopuszczono go do zbawienia Francji. To się nazywa odpowiedzialność. Senat obrońca kapitalizmu zlikwidował ojca francuskiego proletariatu.

To, że po Blumie gabinet obejmie Daladier niczego nie dowodzi. Taki już bowiem wytworzył się tam system, że rząd musi mieć większość w parlamencie, a bez socjalistów mieć go nie będzie. Będzie to tylko dalsza łatanina i klajster.

Pozostaje jeszcze ostatnia deska ratunku, rozwiązanie parlamentu i rozpisanie nowych wyborów. Lecz klasowa ideologia i tą deskę potrafiła dobrze nadłamać. Przyzwyczajano wyborcę i [illegible] go uczono, że obowiązkiem jego jako obywatela jest głosować na tego, kto najwięcej obiecuje. Nie ma dziś we Francji partii, którąby się odważyła pójść do wyborów z hasłem głębokiej reformy, bo reformę tę opłacić musi wyborca. Francja, jako państwo, stała się kawałkiem sukna, który każdy dla siebie przykrawa. Oczy wszystkich niezakłamanych klasowo obywateli zwracają dziś oczy na armię. Może tam znajdzie się ktoś, kto wyprowadzi Naród z tej drogi zatraty. Proponowano, takie były pogłoski, premierostwo marszałka Petain'a. Lecz czy ta wielka niemowa — francuska armia — przemówi? W historii Francji przemówiła ona raz. Kiedy chaos i rozprężenie rewolucji prowadziły już do zagłady, przemówił młody porucznik Bonaparte, potem cesarz Napoleon. Lecz na to trzeba było rewolucji, a wielki człowiek wypłynął z nicości. Dziś sprawy inaczej nieco stoją. Wybory, chociażby położyły socjalistów i komunistów, ważnych rozstrzygnięć nie przyniosą, bo system nieodpowiedzialnej licytacji zostanie.

Istnieje siła, która wyszła na widownię z kusicielską mocą. To Generalna Konferencja Pracy. Jouhaux chodzi już na zebrania rady ministrów i dyktuje warunki. Może mit generalnego strajku i objęcie władzy przez naród wytwórców dojdzie do skutku. Tak się już stało tam, gdzie naród wytwórców przezwyciężył marksizm — we Włoszech i bez generalnego strajku. Jouhaux w gruncie rzeczy marksista i klasowiec z mentalności, chociaż milioner z majątku bynajmniej się nie kwapi tak jak socjaliści do przebudowy ustroju. Nie ze względu na własne miliony. Gdyby bowiem brakło kapitalistów, krwiopijców robotniczych, on adwokat sprawy robotniczej, straciłby rację bytu. Jużby nie było z czego obiecywać, trzebaby wówczas dawać z tego co już należy do proletariatu, a proletariat nauczono brać bez żadnych zobowiązań i rozwagi. Ostatnio nawet pan Jouhaux poczuł w sobie głos boży i namiastkę odpowiedzialności. Począł na meetingach nawoływać do umiarkowania. Spotkał go los Bluma. Zdemoralizowani towarzysze wygwizdali go, a komuniści zgnietli jego własnymi hasłami. System obiecanek, rozrzutności i materializmu rozpętał żywioł klasowy. Kto dziś we Francji nad nim panuje? Nikt. Swobodne siły kapitału i pracy nie ujęte w karby dbającego o całość ustroju starły się ponad i poza państwem. Francja stała się areną gry ślepych sił. W tych warunkach kodeksy pracy stają się już tylko martwą literą. Żywiołowa siła klasowych interesów w bezwzględnej walce rozsadza siłę, moc i spoistość narodu, wysuwa z państwa jego żywotne siły. Tysiące robotników strajkuje, miliony godzin pracy idzie na marne wówczas, kiedy sąsiedzi wszystkie siły przygotowują do uderzenia. Oto do czego doprowadziła doktryna. Ideologię wielbioną przez kapitał przejęła i na swój użytek przekształciła klasa robotnicza. Dzieło rozpoczęte przez Smitha i Ricarda doprowadził do końca Marks. Dzieło rabunku i chciwości rozpoczęte przez fabrykantów i finansjerę podjęły zawodowe związki. Lecz nie mogą żyć bez siebie. Bo ideologia pasożytów musi mieć swoją dojną krowę. Dla kapitału krową tą byli robotnicy, dla robotników kapitaliści. Obecnie, kiedy państwo chciało wnieść gałązkę oliwną zgody, pojednania i współpracy, stało się samo dojną krową. Niszczy go zarówno kapitał i marksizm, one to pospołu wytworzyły atmosferę, w której idea życia i śmierć i dla Narodu zamarła. Dziś ideę tą wskrzesić we Francji może tylko geniusz.

A teraz pomyślmy tylko. Gdyby w Polsce była demokracja parlamentarna? Kilkanaście najmniej partyj, każda zwraca się do władzy, każda obiecująca, posłowie wyrabiający posady i koncesje po ministerstwach, ministrzy dbający o swój chleb w parlamencie, żydostwo, inne mniejszości, zagraniczny kapitał i sąsiedztwo hitleryzmu i komunizmu. Spróbujmy pójść szlakiem doktryny. Gdzie i na czym się myśl nasza zatrzyma? Co wstrząśnie naszym sumieniem?

Na ślepo strwożeni widmem rozpasanych sił krzykniemy zanim się myśl jasna skupi — Naród i Sprawiedliwość!

JERZY PORAJ.

Z okazji Świąt Wielkanocnych

przesyłamy Prenumeratorom Kuźnicy, Członkom i Sympatykom Ruchu Narodowo-Radykalnego

WESOŁEGO ALELUJA!

Naszym zdaniem

METAMORFOZA BEREZY.

Bereza zaczyna się zmieniać. Z miejsca wygnańców ludzi ideowych, walczących o lepsze jutro przemienia się w miejsce izolacji. Bereza staje się coraz sympatyczniejsza. Jest to zasługa jej pierwszych gości, działaczy narodowo-radykalnych. Są tam jeszcze, trafiają się ludzie, których treścią życia jest walka o lepsze jutro, ale coraz rzadziej się to dzieje. Trud i ofiara nie pójdą na marne i kiedyś Bereza stanie się tym, czym być powinna. Natomiast zaludnia się obóz w Berezie ludźmi z pod ciemnej gwiazdy, żydami żerującymi na Narodzie Polskim. Milionerzy przemycający za granicę złoto, handlujący żywym towarem, narkotykami, grający oszukańczo na giełdzie. Popatrzcie do gazetę. Wśród nazwisk znajdziecie znikomy procent Polaków, przeważnie nic nie znaczących wykonawców, reszta to sami żydzi. I jedno jest dla nas jasne, żydzi to element nietylko rozkładowy i demoralizujący, to niebezpieczny wróg, który uderza w krytycznych dla nas momentach w nas świadomie i od tyłu. Uderza w naszą walutę, w nasze kasy, warsztaty pracy i nasze nerwy. I to jest również jasne, że wcale żydzi nie są pionierami przemysłu ani uczciwymi organizatorami życia gospodarczego. Miliony robią na kantach, złodziejstwach i oszustwach. Na tej drodze nie będziemy z nimi konkurować. Żydostwo i ustrój, w którym mogą się rozwijać ich pasożytnicze kombinacje musi być zniszczony.

POKŁOSIE SEJMOWE.

Sprawa litewska ujawniła w całej okazałości czym są dla Polski żydzi w momentach krytycznych. Sprawa austriacka znowu nam postawiła przed oczy widmo powrotu tysięcy „obywateli“. To przyczyniło się w dużej mierze do uchwalenia w sejmie ustawy o obywatelstwie. Kto, przebywając za granicą przestaje być członkiem świadomym Narodu, przestaje być równocześnie obywatelem polskim. Pięknie, tylko, że jak zwykle jest to kompromis. Ustawa wymierzona przeciw żydom winna inaczej do tego podejść. Żydzi wogóle nie powinni być obywatelami pełnoprawnymi a wyjeżdżający z Polski wogóle muszą mieć zabroniony powrót. Antymasońska ustawa tak samo powinna bez kompromisów i osłonek zdemaskować mafię, która nie wiadomo jak głęboko przeżarła nasz narodowy organizm. Przynależność nie tylko winna być karana, musi na zawsze odbierać prawa obywatelskie polakowi należącemu do masonerii.

JESZCZE JEDEN PATROL.

Premier Składkowski wyjechał w teren, na patrol. Patrolowanie to jego system. Czy i tym razem skończy się na patrolu? Premier badał nastroje wsi. Jakoś nie może się nawiązać porozumienia między rządem a wsią. A były to do tego okazje pierwszorzędne zupełnie zmarnowane. Dziś wieś jest w całkowitej opozycji. Bo sam patrol to mało. Z patrolów trzeba wyciągać konsekwencje pełne i mądre. Wieś to podstawa naszego życia i jeśli wieś robi strajki to system patroli jest dreptaniem w kółko. Z wsią zamiast walczyć, trzeba się porozumieć.

KLUB DEMOKRATYCZNY.

Na Śląsku powstał klub demokratyczny (Należą przeważnie niedawni totalniacy, a nawet poseł wybrany z ordynacji p. Sławka). Tworzy go doborowe towarzystwo znające się na formach towarzyskich i humanitaryzmie. Powinni to panowie z klubu zużytkować, bo na Śląsku żydzi panoszą się coraz bardziej. Ich sumienie humanitarne i głębokie poczucie przyzwoitości musi zareagować na smród i brud, jaki zalega ul. Plebiscytową, Młyńską, Mariacką i inne. Poczucie krzywdy społecz. winno zaprotestować na wyzysk i oszukaństwo żydowskich handelesów zdzierających skórę z biednych ślązaków. A może klub demokratyczny napiętnuje cały system jaki panuje, albo wytropi tych mechesów co robią miliony na wywożeniu dewiz za granicę i żyją z kontrabandy.

Nic z tego nie będzie. Natomiast wiemy, że jedyną sposobnością do okazania swego humanitarnego oburzenia dla klubu będzie pierwsza rozbita u Wohle-Worth'a szyba. To będzie hitlerowskie draństwo i brak moralnych skrupułów, natomiast niepłacenie podatków, kombinatorstwo żydowskie i wyzysk będzie mógł dalej spokojnie prosperować pod opiekuńczymi skrzydłami uduchowionego klubu.

OBROŃCY DEMOKRACJI.

Tak się jakoś w tej naszej Polsce dziwnie złożyło, że demokraci, socjaliści, panowie z Lewiatana i żydzi znaleźli wspólny język. Jest to doprawdy zastanawiające. Całe to towarzystwo protestuje przeciw totalizmowi, strasząc nim siebie i innych. Znaleźli słówko i bawią się nim i straszą. Mówią o wielkich demokracjach zachodu a Loża Wielkiego Wschodu ma z tego uciechę. Wszystko piętnują, barbarzyństwo, terror, biedę i bogactwo, faszyzm i marksizm, sami nic nie proponują. Nie, przepraszam proponują demokrację tę z parlamentem. Mają w tym swoje wyrachowanie naiwne, ale chytre. Lewiatan, bo będzie mógł finansować wybory dla siebie i obrony swoich karteli, socjaliści, bo będą dopiero mogli zbierać czego nie posiali i obiecywać czego nie dadzą, żydzi bo będą mogli pohandlować trochę mandatami, będzie jeszcze jeden interes a panowie z Frontu Morges, no bo nareszcie będą mogli być języczkiem u wagi, to ich polityczny ideał, języczka im potrzeba nic więcej. Za ten języczek zawsze się coś dostanie, może nawet nie mało, oficjalnie to się nazywa ideologię centrum. Brzmi to bardzo parlamentarnie i demokratycznie. Jednym słowem zeszli się wszyscy lubiący łowić w mętnej wodzie i wołają wielkim głosem demokracjo, gdzie jesteś demokracjo! Właśnie proszę panów dorzyna ją we Francji kochanek jej czuły, sympatyczny Lejba Blum, trochę socjalista, nieco erotoman, milioner owszem, a cały żyd. Symbol demokracji.

Rocznica

Rok 1933 i 1934 to czas powstawania ruchów narodowo - radykalnych. Dojrzałe roczniki powojennego pokolenia, nie mogąc znaleźć ujścia dla swej energii ideowej w starych ugrupowaniach politycznych, szukają nowych form działania politycznego. — Ale świadomość, że Polsce potrzebny jest nowy ruch polityczny, nurtowała nie tylko wśród młodych i młodzieży, — tkwiła i tkwi w całym narodzie.

Najistotniejszą cechą tych nowych, — narodowo-radykalnych ruchów politycznych, to łączenie nacjonalizmu z hasłem głębokich reform i przemian społecznych. Przekreśla również ten ruch stary podział polityczny na sanację i opozycję, tworząc nową linię podziału: na ruch narodowy i marksistowski.

Najwspanialszym wybuchem tej sprężonej energii ideowe[j] i tych pragnień walki o WIELK[Ą] POLSKĘ było powstanie Obozu Narodowo - Radykalnego w dniu 14 kwietnia 1934 r.

Zarówno ruchy, które poprzedziły O.N.R. jak i sam O.N.R. zostały rozwiązane. Zwalczała Ruch Narodowo-Radykalny tak sanacja jak i opozycja. Po prostu boją się tego świeżego, prężnego ruchu, prowadzonego przez ludzi nowych i czystych moralnie. Boją się, bo idzie z programem i wielką wizją Jutra Polski.

Dziś nie da się już tego ruchu stłumić, za głęboko wszedł już w społeczeństwo, a całkowicie prawie opanował młode umysły. Dziś jest już siłą, która stwarza fakty, która dokonuje przesunięć na szachownicy społecznej i politycznej.

Rocznica O.N.R. jest rocznicą zwycięstwa Ruchu Narodowo-Radykalnego.

Ruch Narodowo-Radykalny ponownie ruszył na zdobycie ter[enu]..

Skrzydłem orlim

Mój orle, smutne to nastały czasy,
Gdy podstęp w ćmę cię, w otchłań mglistą spycha —
Strząś noc z swych skrzydeł! Póki duch oddecha
Ani nas bezdnia ni ćma nie przestraszy.

A drzeć możemy ci skrzydła na pasy,
Kamieniem walić ci w gardła jak wicher
I piór ci pogiąć białodumną pychę.
Czcimy nie pychę ale prawdę naszą.

Wzleć ponad góry i z duchem pij jaśnie,
Co ociekają z niebieskiego stoła,
A w pióra swoje wpnij niebieskie baśnie!

Na szczytach górskich z sławy swej koroną
Stań i do karłów naziemskich zawołaj:
Kto ma moc w sobie zamienić mnie — w wronę!

Z serbo-łużyckiego spolszczył
Wilhelm Szewczyk

* * *

Znowu konfiskata „Kuźnicy“

Ostalni nr. „Kuźnicy poświęciliśmy Łużycom. Przedsięwzięcie to było pierwszorzędnej wagi właśnie dzisiaj, w chwili, kiedy potężniejący nacjonalizm polski szuka oparcia w przeszłości. Przypomnienie ginącej wyspy ostatnich Słowian nadłabskich przybliżenie obrazu ich życia, tak mocno nam podobnego, było konieczne. Napór germanizacyjny na Łużyce, coraz silniejszy i bezwzględniejszy znalazł w tym numerze tak rzadkie w obecnym okresie dziejów polsko - niemieckich rzeczowe, bezobsłonkowe omówienie.

Tymczasem najniespodziewaniej w świecie, numer serbo-łużycki „Kuźnicy“ został zajęty za artykuł Wilhelma Szewczyka „Serbjo Wostan!“ Zajęto w nim właściwie tylko dwa zdania.

Rozprawa zapewnie wykaże bezpodstawność konfiskaty. Nie naprawi to nam jednak szkód, przez zajęcie numeru wyrządzonych, tym bardziej, że na 6 WYDANYCH W TYM ROKU NRÓW. „KUŹNICY“ JEST TO JUŻ TRZECIA KONFISKATA.

Przypominamy, że tym razem zajęto numer poświęcony Łużycom.

Na marginesie tej konfiskaty stołeczne „Prosto z mostu“ pisze: „Czytaliśmy numer serbo-łużycki „Kuźnicy“ z dużym zainteresowaniem; dobrze się stało, że o losie ginących pod naporem germańskim Słowian, przypomniano opinii publicznej; konfiskata jednego z artykułów (inne ocalały) przyczyni się niewątpliwie do spopularyzowania sprawy. Mamy nadzieję, że tak się stanie. Jedynie przecie z chęcią spopularyzowania sprawy Łużyc wydaliśmy serbo-łużycki numer.

*

K. HAŁABURDA.

Tajemnica potęgi wolnomularstwa

MASONERIA JEST SIŁĄ WZGLĘDNĄ.

Nikt już nie wątpi w to, że wolnomularstwo jest siłą złą, systematycznie działającą na szkodę Polski. Nawet sami „bracia" doskonale o tym wiedzą, ale ich los Polski znacznie mniej obchodzi, niż ich osobista kariera.

Jeśli charakter masonerii, jej wartość społeczna nie nasuwają opinii publicznej żadnych wątpliwości, to wiele sporów wywołuje pytanie: jak wielką siłę wolnomularstwo reprezentuje?

Jedni, sądząc na podstawie faktów, dochodzą do wniosku, że masoneria jest kolosalną potęgą, dla której prawie niema rzeczy niemożliwych, a w każdym razie są ci ludzie przekonani, że tylko bardzo wielka potęga umie sobie pozwolić na walkę z masonami.

Inni zaś, również na podstawie faktów, dochodzą do zgoła odmiennego wniosku — ich zdaniem wolnomularstwo jest przereklamowaną grupką, o kolosalnych apetytach, ale bardzo małych możliwościach.

KTO W DANYM WYPADKU MA RACJĘ?

Rację mają obie strony! Na pozór brzmi to dosyć dziwnie, ale ściśle odzwierciadla istotę potęgi wolnomularstwa. Wolnomularstwo bowiem jest siłą względną.

Aby dokładnie zrozumieć to określenie, musimy uświadomić sobie różnicę pomiędzy realnymi i względnymi siłami w polityce. Różnicę tę najłatwiej objaśnić na przykładach.

Niemcy są siłą bezwzględną — realną. W czasie Wielkiej Wojny, mając u boku niedołężnych sprzymierzeńców w ciągu czterech lat nie tylko stawiali czoło całemu niemal światu, ale omal nie zwyciężyli. Zrujnowane, rozbrojone z okrojonymi granicami, w dodatku podminowane przez komunizm i opanowane przez żydowsko - masońsko - kapitalistyczną mafię zdawały się staczać na dno upadku. Nędza szerokich mas, rozpusta w wielkich miastach, beznadziejność młodego pokolenia... Minęło nie wiele lat i znowu Niemcy są pierwszorzędną potęgą — obecny swój stan zawdzięczają nie zewnętrznej koniunkturze, ale własnym, wewnętrznym siłom.

Inaczej rzecz się miała z Belgią — w pierwszych latach po wojnie Belgia we wszystkich międzynarodowych umowach i konwencjach występowała nie tylko razem z Francją, Wielką Brytanią i Italią, ale i równorzędnie z tymi mocarstwami. Głos belgijskiego delegata miał tę samą wagę, co głos trzech powstałych partnerów. Nie mniejszą potęgą na terenie międzynarodowym, zwłaszcza w Lidze Narodów miał delegat Czechosłowacji — wiadomo wówczas było, że Benesz więcej mógł zrobić niż reprezentant Italii czy Polski. Belgia taką pozycję zawdzięczała nie swej sile, ale bohaterstwu w czasie wojny, a Czechosłowacja temu, że jej kierownicy zajmowali bardzo wysokie stanowisko w hierarchii wolnomularstwa, trzęsącego wówczas i Ligą Narodów i rządami prawie wszystkich państw. Okres tej pozornej siły Belgii i Czechosłowacji trwał bardzo krótko — koniunktura minęła i oba te państwa spadły do swej właściwej klasy. Okazało się więc, że silna pozycja Belgji i Czechosłowacji była koniunkturalną, względną.

Aby ostatecznie wyjaśnić sobie istotę względności lub bezwzględności sił politycznych, przytoczymy jeszcze dwa przykłady — Francję i Serbię, aktualnie Jugosławię. Francja w ciągu ostatniego stulecia była siłą względną — zdawało się, że jest potęgą, tymczasem nią nie była i nie jest. W roku 1870 została pobita przez Prusy, choć stosunek sił liczebnych, zasobów materialnych i stanu uprzemysłowienia przemawiał na korzyść Francji zupełnie wyraźnie. W czasie Wielkiej Wojny Francuzi walczyli po bohatersku, ale byliby bardzo szybko zmiażdżeni, gdyby nie pomoc aliantów. Po wojnie Francja odbudowała swe siły gospodarcze bardzo szybko, armię zaś przez cały czas miała i liczną i uzbrojoną... A mimo to, czy dziś Francja jest potęgą, czy siły jej można porównać z siłami Italii, posiadającej tyleż ludności, a niewspółmiernie mniej bogactw naturalnych i obszarów kolonialnych?

Natomiast Serbia była i jest siłą bezwzględną — przed wojną bałkańską była małym państewkiem, wciśniętym pomiędzy dwa kolosy: Turcję i państwo Habsburgów. Zdawało się, że swe istnienie zawdzięcza li tylko życzliwej opiece Rosji. Jednak bez pomocy Rosji, a przy udziale podobnych małych państewek pokonała Turcję. Później zaatakowana broniła się rozpaczliwie i co więcej zajadle — z największym bohaterstwem. Wykazała wśród sił moralnych, potężniejszy niż w innych walczących państwach nie włączając Niemiec i Belgii. Dziś zaś jest już dużym państwem, ożywionym najlepszym duchem.

Mówiąc inaczej — Francja w praktyce okazuje się zawsze siłą znacznie mniejszą, niż się(t) o wydaje, a Jugosławia jest siłą większą, niż pozornie można sądzić. Francja jest zatym siłą pozorną, koniunkturalną, natomiast Jugosławia jest siłą realną, bezwzględną.

Najbardziej charakterystyczną cechą siły względnej jest to, że jak długo nie dojdzie do ostatecznego starcia, w szeregu rozgrywek siła taka imponuje, straszy i wygrywa. Trwać tak może bardzo długo, aż wreszcie ktoś się nie ulęknie — wówczas trzeba albo decydować się na rozgrywkę i przegrać, albo też powstaje drugie wyjście, a mianowicie wycofanie się i milczące przyznanie się do słabości.

Wolnomularstwo jest taką właśnie siłą pozorną, wygrywającą tak długo, jak długo przeciwnik się nie zdecyduje w nią uderzyć.

PIERWSZA WIELKA PORAŻKA.

Pamiętając wszystko powyższe, rzućmy pobieżnie okiem na historię ostatnich lat dwudziestu, okaże się wówczas, że najtrafniej bodaj określił wolnomularstwo poseł Budzyński, projektodawca ustawy antymasońskiej, który tak mówi w swej książce „Lufcik na świat" o charakterze wolnomularskiej konspiracji:

„...tajemnica konspiracji na tyle osłoniętej, żeby można było przygotować, co się chce, i na tyle zdezawuowanej, żeby o konspiracji mówiono powszechnie, bo to budzi specjalny lęk..."

Widzimy, że jest to taktyka słabości, która po pierwsze nie może sobie pozwolić na jawność postępowania, bo by odrazu przy reżyserowaniu pierwszego świństwa została zmieciona; po wtóre musi się konspirować, aby nie widać było, jak małą siłę w rzeczywistości reprezentuje.

Nigdy siły wolnomularstwa nie były tak wielkie, jak w czasie opracowywania traktatów pokojowych w Trianon i w Wersalu. Siła ta i wówczas była pozorna, ale działała jak potęga rzeczywista — cały świat bowiem wówczas masonerii bał się „na wiarę". Prezydent Stanów Zjednoczonych Wilson i stojący za nim kierownicy światowej masonerii: rabin Wise, pułkownik Mandelhaus, żydowski bankier Schiff, dalej wysoko wtajemniczeni „bracia" Masaryk, Benesz, Titulescu, Boncour oraz reszta „wielkich koptów", „rycerzy kadosz", „suwerenów cesarskich", „kawalerów Trójcy św. Jana z Patmos", „dostojnych książąt tajemnicy królewskiej" i „wodzów arki przymierza" rządziła się w okrwawionej Europie jak szare gęsi po obłokach. Zdawało się, że wolnomularstwo, przykrawające granice państw wedle widzimisię byle wysoko wtajemniczonego jelopa, jest siłą nie do pokonania...

I wówczas padł pierwszy cios — d'Anuncio na czele garstki ochotników Fiume-Riekę. Czyni to wbrew wszelkim uchwałom i postanowieniom, odrazu naraża się całemu wysokiemu sanhedrionowi i... nic.

Zatopił jeden torpedowiec, wysłany na poskromienie, strąca parę samolotów, grozi, że będzie walczył do ostatka i zwycięża.

Świat, tak bojący się przepotężnych „braci", zbaraniał — jakto, nic mu nie będzie?

D'Anuncio postawił na swoim — Fiume weszło w skład Italii.

Ludzie orzekli, że „bracia" nie chcieli niszczyć wielkiego poetę, że dobroduszne masoński olbrzym zlekceważył komara...

CIOS DECYDUJĄCY.

Decydujący cios padł z ręki Mussoliniego. Przed zjednoczeniem Italia częściowo była we władaniu katolickich Habsburgów, jako prowincja cesarstwa Austrii, częściowo zaś była pod wpływem Państwa Kościelnego. Masoneria, zaciekle zwalczająca Kościół katolicki, ze wszystkich sił poparła włoski ruch niepodległościowy i pomogła irredencie odbudować jednolite królestwo pod panowaniem domu Sabaudzkiego. Na masonerii opierał się król Wiktor-Emanuel, Garibaldi i Cavur, twórcy zjednoczonego królestwa. Od tego czasu pozycja masonerii we Włoszech była ustalona — wszyscy politycy albo byli „braćmi", albo conajmniej wpływom lóż pokornie ulegali. Wychowanie, polityka zagraniczna i sprawy wewnętrzne regulowano zgodnie z dyspozycjami „Wielkiego Wschodu"...

Nadeszły fatalne dla Włoch lata powojenne — mimo zwycięstwa i rozszerzenia granic wewnątrz państwa szerzyła się kompletna anarchia. Komuniści lada dzień mieli już zagarnąć władzę, a masońscy ministrowie udawali, że nie mogą sobie z tym dać rady. Doszło do tego, że minister spraw wojskowych polecił oficerom włożyć ubrania cywilne, bo na widok munduru rozwydrzony tłum rzucał się i masakrował. Tak pobito wielu wojskowych, zrywanie wojskowych orderów z piersi kombatantów stało się ulubionym sportem motłochu...

Mussolini pomaszerował na Rzym i zwyciężył. Ale pierwsze lata faszystowskich rządów bynajmniej nie były łatwe. Kraj gospodarczo był kompletnie zrujnowany i doprowadzony do nędzy, a opozycja, kierowana przez socjalistę Matteotiego, nie rezygnowała z dojścia do władzy i reprezentowała ciągle jeszcze dużą siłę. Mussolini rozumiał doskonale na czym polega główna linia taktyki wolnomularstwa i w czym tkwi sekret siły „braci".

Nieliczni i słabi masoni mogli rządzić państwem pod jednym warunkiem — naród musi być rozbity, podzielony na zwalczające się wzajemnie partie, musi sił swych używać nie na walkę z wrogiem, ale do bezcelowego wewnętrznego szarpania. W tym celu „bracia" przenikali do wszystkich partyj i sądzili je na siebie wzajem. Po zwycięstwie faszystów nie zrezygnowali i starali się wejść w szeregi „czarnych koszul", aby je rozłożyć od wewnątrz, skoro nie dało się rozbić z zewnątrz.

Mussolini zrozumiał, że dopóki istnieją loże, o zjednoczeniu narodu nie może być mowy — zdecydował się na wojnę z wolnomularstwem. Wiedział, że jeśli lóż nie zniszczy, one go powoli rozłożą i zniszczą — tu przegrana, choć nie natychmiastowa, była niewątpliwa. Gdyby jednak faszyzm zdecydował się zadać wolnomularstwu zdecydowany i miażdżący cios, miał szanse wygrania. Duce wybrał ryzyko faszystowskich szeregów, podkopywanych przez „braci".

Cios padł niespodziewanie, wówczas, gdy mówiono, iż Mussolini pogodził się z istnieniem angielskiego odłamu masonerii, a tylko zwalcza wpływy francuskiego wolnomularstwa. W ciągu kilku dni wszystkie loże zostały rozwiązane, „bracia" uwięzieni, albo wyrzuceni zagranicę.

Teraz świat zadrżał — co będzie? Kiedy wolnomularstwo ruszy do ataku? Przecie Italia jest tak słaba finansowo, że wystarczy jeden atak międzynarodowego kapitału, aby doprowadzić państwo do skrajnej nędzy, a ostatecznie do upadku...

Istotnie międzynarodowa finansiera zaczęła intrygować. Jednym z głównych działaczy był Toeplitz-milioner, który miał nawet zasługi wobec faszyzmu, gdyż w początkowej fazie poważnie subsydiował „czarne koszule". Gdy Mussolini to spostrzegł nie zawahał się ani chwili i Toeplitza zlikwidował. Kontratak „braci" okazał się drugą skolei porażką.

Po raz trzeci wolnomularstwo zaatakowało faszystowską Italię w czasie podboju Abisynii. Liga Narodów zorganizowała gospodarczą blokadę, a szczuta przez „braci" Wielka Brytania wysłała ku włoskim wybrzeżom całą swą flotę...

Skończyło się na trzeciej porażce wolnomularstwa — sankcje Italię gospodarczo wzmocniły, a Wielka Brytania wyszła z zatargu poszwankowana na honorze i z mocno osłabionym autorytetem...

Tak się płaci za głupie posłuszeństwo wobec „braci" — przeciwnikowi wolnomularstwo nie jest w stanie zaszkodzić, natomiast przyjaciołom nie zdolne jest pomódz!...

Mussolini to twardy człowiek — wie komu zawdzięcza chwilowe trudności i lubi szczeniaków uczyć rozumu. Za karę uderzył w masonów na terenie Hiszpanii. Wiedząc, że ta międzynarodowa klika szczególnie zabiega o opanowanie Hiszpanii, tam wysłał brygady „czarnych koszul" i... oto przy głośnych lamentach „lóż" całego świata „czerwona Hiszpania" beznadziejnie kona...

Przykład Mussoliniego otworzył światu oczy, wykazał całą rozdętą słabość wolnomularstwa. W jego ślady poszedł Kanclerz Pana Ataturk w Turcji, Salazar w Portugalii, Hitler w Niemczech, król Aleksander w Jugosławii... I wszystkim krajom walka z masonerią wyszła tylko na zdrowie. Nigdzie „bracia" nie zdołali odeprzeć ani jednego ciosu — jedynie na co się zdobyli, to na podstępny mord na osobie króla Aleksandra. Ale na tyle może się zdobyć nawet robak — tarantula czy skorpion. Zresztą cios ten został zadany nie na ziemi jugosłowiańskiej, a we Francji, wówczas gdy król stąpił w samo gniazdo tych gadzin...

O sprawie żydowskiej

II.

LICZBA I STOSUNEK PROCENTOWY ŻYDÓW W RÓŻNYCH KRAJACH.

(Arthur Ruppin i Les Juifs dans le monde moderne, t. I. str. 33/34)

I. Europa posiada razem 9.690.000 żydów.

Z tego zamieszkuje:

1. w Polsce	10.4%	(1921)	—	3.050.000
2. w Rosji:				
a) Ukraina	5.4%	(1926)	—	1.650.000
b) Białoruś	8.2%	(1926)	—	400.000
c) Rosja Środk.	0 7%	(1926)	—	700.000
		razem	—	2.750.000
3. w Rumunii	4.8%	(1919)	—	900.000
4. w Rzeszy Niem.	0.9%	(1925)	—	550.000
5. Węgry	5.9%	(1920)	—	500.000
6. Czechosłowacja	2.4%	(1930)	—	360.000
7. W. Brytania	0.7%	(1931)	—	330.000
8. Austria	3.5%	(1923)	—	230.000
9. Francja	0.5%	(1931)	—	200.000
10. Litwa	7.6%	(1923)	—	160.000
11. Niderlandy	1 7%	(1920)	—	120.000

Mniej niż 100.000 żydów mają: Łotwa, Grecja, Jugosławia, Belgia, Italia, Turcja, Bułgaria, Szwajcaria; Stosunek procentowy pozostaje przeważnie poniżej 1%.

Mniej niż 10.000 żydów mają: Gdańsk, Szwecja, Dania, Estonia, Hiszpania, Portugalia, Norwegia, Luksemburgia, Finlandia.

II. Ameryka posiada razem: — 5000.000 żydów.

Z tego zamieszkuje

1. w St. Zjedn P. A.	3.5%	(1924)	—	4.500.000
2 w Argentynie	2.1%	(1930)	—	240.000
3. w Kanadzie	1.5%	(1931)	—	170.000

III. Azja posiada razem: 648.000 żydów.

IV. Afryka posiada razem: 487.000 żydów.

V. Australia posiada razem: 33.000 żydów.

Rosja i Galicja gościły u siebie przed wojną razem 6 milionów żydów. Analogiczne terytorium, pod kątem widzenia omawianej przez nas sprawy; stanowią obecnie Polska plus Rosja. Zaludnienie bowiem Wielkopolski i Pomorza, z uwagi na bardzo skąpą domieszkę tam osiadłych żydów, obrazu nam nie zamąci. Polska plus Rosja posiadają (w 1933-im roku) na podstawie załączonej tablicy po wojnie razem 5.800.000 żydów. Aliści Arthur Ruppin zauważa, iż w okresie pisania swego studium nie znał jeszcze dokładnie liczby żydów w Polsce i suponuje, iż podana przezeń cyfra 3.050.000 raczej jest zamała.

Weźmy przeto do pomocy Mały Rocznik Statystyczny za 1937 rok. Według niego Polska posiadała ludności wyznania mojżeszowego 9.8% na ogólną liczbę mieszkańców 34 miliony 200 tysięcy (str. 12). Absolutna cyfra wynosiłaby w rezultacie 3.352.000 dusz. Przyjmując tę poprawkę w równaniu „Polska plus Rosja“ otrzymamy po drugiej stronie równania cyfrę — 6.102.000 pogłowia, zaczem już mało wiele więcej niż wynosił łączny szacunek za 1911 rok. Jednak i ta poprawka nie odzwierciedla istotnego stanu rzeczy. Obie przesłanki bowiem, gdy spojrzymy na nie przez pryzmat dnia dzisiejszego, a więc zarówno stosunek procentowy żydów do ogółu ludności jak też globalna suma zaludnienia są przy poprzedniej rachubie przyjęte za nisko, głównie skutkiem przedawnienia źródeł, ale też i z innych jeszcze powodów.

Stosunek procentowy jest choćby już z tego względu nierealny, albowiem jest rzeczą notoryczną, iż najwięcej bezwyznaniowców kultywują żydzi u siebie. W spisie ludności przeto jednostki takie nie mieszczą się w rubryce „wyznania mojżeszowego“. Nie mieszczą się w niej też konwertyci. Pewien procent żydów „wyznania mojżeszowego“ znowuż woli nie figurować w tej szufladzie statystycznej z przyczyn znanych tylko sobie. Zaś co do ogólnej liczby zaludnienia, wystarczy zauważyć, iż rok rocznie naturalny przyrost ludności waha się około pionu 400.000 dusz. (M. R. St. za 1937 str. 46). Od terminu zaczepienia, przyjętego przez Mały R. St. upłynęło do dziś prawie 1½ roku. Jeżeli tedy aproksymatywnie podniesiemy ryczałt ludności na poziom 34½ miliona, a jako stosunek %% uznamy choć tylko klucz, użyty przez Ruppina, to jest 10.4%, to otrzymamy na dzisiaj 3.588.000, w zaokrągleniu 3.600.000 żydów! Ilość ta jest już bardziej niż poprzednie wyniki, przybliżona do rzeczywistości.

Atoli sfery, dobrze orientujące się w sprawach mniejszości żydowskiej, szacują liczbę żydów w Polsce w 1938 r. na conajmniej 4 miliony! Wszakże w międzyczasie, a więc dobrych parę lat po roku dokonania ostatniego u nas spisu ludności, napływały do Polski z Niemiec corocznie legiony nowych przybyszów, skoro Ruppin stwierdza, że „między styczniem a wrześniem 1933 r. około 50.000 żydów opuściło Rzeszę Niemiecką“.

(Entre janvier et septembre 1933 environ 50.000 Juifs ont quitte l'Allemagne). Na innym miejscu cytowanego dzieła (str. 228/9) stwierdza autor, iż skład żydów obcych osiadłych w Prusiech był w 1929 roku następujący: 46,3% pochodziło z Polski, 12.4% z Austrii, 9,1% z Rosji, 4,9% z Czechosłowacji itd. Jakąż wymowę posiadają te cyfry dla nas! A ileż takich fal uciekinierskich przewaliło się i jeszcze przewalać się będzie po brzemiennych w następstwa wypadkach w Austrii i wydarzeniach w Rumunii — przez naszą zachodnią granicę.

Wskutek znacznych przesunięć granic politycznych, dokonanych na przedwojennych obszarach Rumunii, Austrii i Węgier, wyprowadzenie równania pomiędzy pozycjami przed — a powojennemi jest na tych odcinkach niezmiernie utrudnione. Wyniki dla braku wspólnego mianownika okazać by się mogły mocno problematycznemi. (Wspominam to dlatego tylko, że Werner Sombart państwa te w trakcie omawiania problemu żydów wschodnich, wciąga w orbitę swych rozważań, Patrz I artykuł Kuźnica nr. 6 (52) str. 3 z dnia 16—31 marca 1938 r.)

Z uwagi wszakże na to, że Polska w gronie wszystkich państw na całej kuli ziemskiej zajmuje w kompleksie żydowskim, tak pod względem cyfry absolutnej, jak też stosunkowej, przygnębiająco czołowe miejsce, *można dzisiaj bez przesady utożsamiać cały problem żydów wschodnich z zagadnieniem żydów polskich.* Oczywiście Palestyny w tej płaszczyźnie nie bierzemy pod uwagę.

(Stany Zjednoczone P. A. posiadają coprawda absolutną cyfrę żydów, przewyższającą naszą. Wedle Ruppina miały „United States of A.“ 4½ miliona żydów, gdy Polska w tym samym mniej więcej okresie wykazywała tylko 3 miliony. Ale trzeba sobie uprzytomnić, iż Stany mają więcej niż 3 razy tyle mieszkańców, rozmieszczonych na przestrzeni 20 razy większej od naszego kraju. Gdy my mozolnie walczyć musimy o usamodzielnienie i unarodowienie naszej gospodarki, Stany Zjednoczone dławią się od nadmiaru złota. Chociaż w warunkach tak pomyślnych dla bezpieczeństwa kraju i jego struktury ekonomicznej, znajduje się zaledwie 3,5% żydów, to jednak Wuj Sam już kilka lat temu spuścił szlaban i dalszego napływu żydów do swego domu nie toleruje. Z tych więc względów Stany Zjed. mogą być w naszych rozważaniach całkowicie pominięte.)

Arthur Ruppin pogląd nasz wydatnie wzmacnia samym faktem, że w swojej bardzo dokładnej i obszernej tablicy. na której opierają się nasze wstępne zestawienia cyfrowe, przyznaje Polsce „honorowe“ pierwsze miejsce.

Pomyślne zatem rozplątanie albo też przecięcie tego zaiste gordyjskiego węzła, któremu Sombart nadaje miano: „Die Frage nach dem Schicksal der östlichen Juden“ nie znajduje się nigdzie indziej a jedynie i wyłącznie w granicach naszego państwa.

A gdy tak sprawę postawimy, to odpowiedź na pytanie, co żydzi zrobili dotąd na szlaku kilkudziesięciu lat (Kuźnica nr. 6 (52)), aby uchylić od własnych ziomków katastrofę, wypaść musi negatywnie. (D. c. n.)

Dr. ROMAN MIKLEWSKI.

A. ŚLOSARCZYK.

Zagadnienie unifikacji prawa pracy na Śląsku

Jedną z głównych cech charakterystycznych ustawodawstwa po wojnie światowej jest wprowadzenie szeregu instytucyj i urządzeń mających na celu ochronę szerokich warstw pracujących. Do aktów prawnych ustawodawstwa ochronnego w szerokim tego słowa znaczeniu można zaliczyć ustawodawstwo o ochronie mieszkaniowej, o regulacji cen, o ubezpieczeniach społecznych i t. d., w węższym zaś zakresie t. zw. ustawodawstwo robotnicze, do którego należą np. ustawy o czasie pracy o umowach zbiorowych, o załatwianiu zatargów zbiorowych, o inspekcji pracy, o radach zakładowych, t. zw. przepisy demobilizacyjne itp.

Ustawodawstwo o ochronie pracy i pracowników zostało bodaj najwcześniej i najdalej rozwinięte w dzielnicach zachodnich R. P., a zwłaszcza na Górnym Śląsku, gdzie jeszcze za czasów zaborczych wprowadzono szereg instytucyj ochronnych dla pracujących. Polska, przejmując Górny Śląsk w czasie, kiedy ustawodawstwo to na jej terenie znajdowało się dopiero w zaczątkach, zagwarantowała na Górnym Śląsku dalsze utrzymanie obowiązującego tu ustawodawstwa. Było to konieczne w celu zastrzeżenia i zachowania pracującym zdobyczy socjalnych, nakazanych specjalnymi warunkami życia w tak uprzemysłowionym okręgu, jakim jest Górny Śląsk, oraz w celu zapobiegania ewent. gwałtownym wstrząsom w życiu społecznym i gospodarczym tej dzielnicy. W pewnych kołach poza tym żywiono mgliste nieco nadzieje, że zdobycze socjalne świata pracy na Górnym Śląsku zostaną również rozszerzone na inne dzielnice R. P.

Tymczasem jednak życie poszło innymi drogami. Większa część dawnych niemieckich przepisów, które nawet miały wyraźny charakter przejściowy, została spetryfikowaną, podczas gdy ewolucja polskiego prawa pracy poszła w innym kierunku.

Ujęte zostały w osobne ust[illegible] prawo o umowach o pracę urzędników i robotników, rozbudowane zostały przepisy o inspekcji pracy, o czasie pracy, o urlopach, o zatrudnianiu inwalidów i uczestników walk o niepodległość, o uczniach przemysłowych, o zatrudnianiu młodocianych itp. Z przepisów tych tylko te zostały rozciągnięte na Górny Śląsk, które przedstawiały wybitne korzyści dla pracowników np. ustawa o urlopach, o inspekcji pracy, o zatrudnianiu inwalidów i niepodległościowców tp. Nieprzyjęte natomiast zostały np. ustawy o umowach o pracę robotników i urzędników w przemyśle. Wydaje się więc wręcz paradoksem, że w najbardziej uprzemysłowionym okręgu Polski nie obowiązują dotychczas po 16 latach należenia do R. P., polskie ustawy o umowach o pracę w przemyśle i że ustawodawstwo w tej tak ważnej dziedzinie nie zostało dotąd zunifikowane. Stosunek umowny o pracę między pracodawcą a pracobiorcą regulowany jest więc częściowo kilkoma ogólnikowymi przepisami kodeksu zobowiązań, dalej przepisami niemieckiej ordynacji przemysłowej a nawet ustawy o radach zakładowych. Orientacja prawna w zagadnieniach związanych z umową o pracę na Górym Śląsku jest więc bardzo skomplikowana. O dalszych ujemnych skutkach tego stanu prawnego będzie jeszcze mowa poniżej.

Wspomniałem o nadziejach, że rozbudowa polskiego ustawodawstwa robotniczego pójdzie w analogicznym kierunku, jak na Śląsku. Tymczasem jednak dopiero w roku ubiegłym weszło w życie ogólnopolskie prawo o zbiorowych układach pracy, normujące jednolicie dla całego Państwa sprawę zawierania zbiorowych układów pracy i znoszące przestarzałe przepisy niemieckie obowiązujące dotąd tylko na Górnym Śląsku. Natomiast zakres rozporządzenia Prezydenta R. P o komisjach rozjemczych do załatwiania zatargów między pracodawcami a pracownikami w przemyśle i handlu ograniczony jest tylko do zatargów, które nabierają charakteru zagrażającego ogólnopaństwowym interesom, na Górnym Śląsku zaś rozporządzenie o załatwianiu zatargów pracy idzie tak daleko, przed forum komisji arbitrażowej mogą być przedstawione nawet zatargi dotyczące pojedyńczych robotników nawet w mniejszych przedsiębiorstwach. Poza tym nie zostały dotąd zunifikowane przepisy o przedstawicielstwach robotniczych, analogicznych do rad zakładowych na Górnym Śląsku.

Jedynym więc aktem prawnym, który zbliżył ogólno-polskie ustawodawstwo pracy do poziomu obowiązującego na Górnym Śląsku, jest dziś właściwie tylko polska ustawa o zbiorowych układach pracy. Inne takie akty podwyższyły ten poziom częściowo ponad poziom ogólno-polski (kodeks zobowiązań), częściowo zaś równolegle z podniesieniem tego poziomu na Górnym Śląsku.

To też dziś rozpiętość między poziomem tych ustawodawstw istnieje nadal a pod wpływem zmienionych stosunków prawnych i warunków życiowych faktycznie nawet znacznie się powiększyła. Jako przykład chciałbym tylko wskazać na równoległe obowiązywanie dwóch ustaw o zatrudnianiu inwalidów na Górnym Śląsku oraz na znaną sprawę stosowania art. 458 kodeksu zobowiązań.

Jak już wyżej wspomniałem, stosunek umowny o pracę między pracodawcą a pracobiorcą jest na Śląsku uregulowany głównie przepisami kodeksu zobowiązań. Art. 458 tego kodeksu przyznaje pracowni-

(Ciąg dalszy na stronie 5-ej)

Antypatriotyczne pędy

Ultimatum z 17. marca było wydarzeniem, które z zadowoleniem przyjęło po polsku myślące społeczeństwo polskie. Rzadki to w naszym życiu politycznym objaw, by którekolwiek pociągnięcie Rządu wywołało tak daleką i szeroką aprobatę. Ten jeden fakt — przynajmniej na czas jego trwania — — skonsolidował społeczeństwo polskie — z wyłączeniem żydów. W czasie, gdyśmy wszyscy spokojnie oczekiwali odpowiedzi z Litwy, pełni wiary w słuszność i godność zajętego przez nas stanowiska i dlatego pełni wiary w wygraną — tłoczyli się żydzi przy okienkach kasowych naszych instytucji kredytowych, wycofując swe „ciężko uciułane“ wkłady. Nikt inny, tylko żydzi.

Potwierdzili postępowaniem swój „patriotyzm“, „głębokie przywiązanie“ do Polski i „niesłabnącą chęć współdziałania“ w podnoszeniu Polski wzwyż. Udowodnili, iż nie ma większych wartości nad interes własny i jego bezpieczeństwo. Udowodnili to tym, którzy dotychczas nie wierzyli, iż żyd nie może nie stać się cząstką narodu, którego istoty pojąć nie może bo jest „żydem, żydem z pochodzenia, według historii, w sposobie myślenia i odczuwania przez czynniki krwi do tego przeznaczony“ (żyd Hans Cohn w dziele zbiorowym „Vom Judentum“). Nie może także stać się cząstką narodu, bo nosi w sobie państwo — i narodoburcze cechy, jest czynnikiem kosmopolityzmu, podżegaczem w ośrodkach, w których mu interes każe przebywać, jest czynnikiem narodowej dekompozycji. Przyznaje się zresztą sam do tego. Rabin A. U. Levin w “Vertrauliche Mitteilungen eines Patrioten“ (Berlin 1856) pisze m. i.: *Talenty, jakie do podjudzania posiada żyd jako demokrata, są u chrześcijanina rzadkością i chociaż liczebnie są żydzi słabsi, stanowią dla Państwa wielkie niebezpieczeństwo*“. A to co pisze „cymes“ żydów, Mommsen, w swej „Historii rzymskiej“: *„Także i w starożytności stanowiło żydostwo najskuteczniejszy ferment kosmopolityzmu i narodowej dekompozycji*“.

Zestawiając powyższe fragmentarycznie ujęte cechy żydostwa, nie możemy dziwić się, iż właśnie żydzi uciekli się do wycofywania wkładów. Żydowski czynnik narodowej dekompozycji stargowiczył w momencie naszych jednolitych przeżyć patriotycznych. Nauka na przyszłość? Czy wyciągnie się wnioski z obecnego zachowania się tego rodzaju „ciułaczy“?

Naszym zdaniem winne instytucje kredytowe, dotknięte wycofywaniem wkładów, przed ustawowym uregulowaniem tej kwestii doraźnie ukarać „panikowiczów“, odmawiając im ponownego przyjęcia wkładu. Tak P.K.O. jak i K.K.O. mogą w niektórych wypadkach odmówić przyjęcia wkladu. Uważamy „panikowiczowski“ sposób wycofywania wkładu za nadto dostateczny powód odmowy jego ponownego przyjęcia.

Wiadomym jest, iż Państwo nie bez powodów propaguje kapitalizację wewnętrzną. Z części sum, złożonych drogą kapitalizacji wewnętrznej, uzyskuje Państwo, poprzez ustawowe zobowiązanie instytucyj kredytowych do lokowania pewnego odsetka sumy wkładów w papierach wartościowych, poręczonych przez Skarb Państwa, środki obrotowe, przelewane bądź to odrazu do funduszów, przeznaczonych na określone cele, bądź też do Funduszu Obrotowego Skarbu Państwa, a stamtąd dopiero rozprowadzane do pewnych działów gospodarki narodowej. Gdzie wprowadzono system gospodarki planowej Państwo liczy się, zwłaszcza w obecnym okresie poprawy koniunktury, także ze wzrostem wkładów, a więc ze wzrostem środków obrotowych, warunkujących możność realizacji planów gospodarczych. Pochopne wycofywanie wkładów zwłaszcza w większej ilości zmusza instytucje kredytowe do realizacji posiadanych papierów wartościowych, stanowiących pogotowie II. rzędu, zmusza więc także pośrednio Państwo do wycofywania środków z pewnych działów planowanej gospodarki, by zaspokoić wzmożoną podaż papierów i umożliwić wypłatę wkładów. Ustosunkowanie się wkładów, zajęcie przez nich określonej postawy, jest więc powodem wahań koniunkturalnych. Panikowiczowskie wycofywanie wkładów jest zatem z punktu widzenia gospodarki państwowej szkodliwe i jako takie winno być karane. Zasadniczą karą winna być odmowa ponownego przyjęcia wkładu przez wszystkie instytucje, zajmujące się gromadzeniem wkładów. Dla umożliwienia konsekwentnego stosowania tej doraźnej kary, winneby instytucje kredytowe naszym zdaniem prowadzić czarne listy panikowiczów i wzajemnie podawać je sobie do wiadomości. Nie możność ulokowania nieoprocentowanej gotówki narazi panikowicza na straty względnie skieruje go do lokowania w papierach wartościowych, lokaty bezsprzecznie wyżej oprocentowanej, bo i większe ryzyko w sobie posiadającej, ale nie pozwalającej pozbywać się jej bezkarnie w sposób panikówiczowski. Niezależnie od stosowania doraźnej kary przez instytucje kredytowe winno Państwo ustawowo uregulować kwestię odpowiedzialności za wywoływanie paniki i jej zgubnych dla całokształtu życia państwowego wpływów. Bereza nie jest środkiem zapobiegawczym w tym wypadku. Sankcje za wywoływanie i szerzenie paniki muszą być znane, by mogły jej przeciwdziałać, zaś to przeciwdziałanie jest konieczne, bo nie wiemy, w jak krótkim czasie zajść może wcale gorsza sytuacja od tej z dnia 17. marca. Nie wiemy też, czy żydzi raz bezkarnie wypróbowawszy systemu szkodzenia, za podszeptami międzynarodowego interesu żydowskiego, nie zechcą w momencie decydującym poderwać naszych gospodarczych i duchowych podstaw przez szerzenie paniki na szeroką skalę.

Żydów niezwiązanych z naszym narodem, krajem, jego historią, naszymi instytucjami, kulturą, gospodarką, *inaczej jak tylko eksploatacyjnie* nie możemy posądzać o umiejętność pozytywnego nastawienia się w chwili, gdy nasza sytuacja wewnętrzna spowoduje bicie jednego serca u wszystkich Polaków.

Niemożemy także i dlatego, iż wierzyć musimy żydowi Saulusowi, który w „Neu Epistel an die Hebräer“ — Preszburg i Lipsk 1884 — m. i. tak pisze: „Jakim prawem wdzieramy się do rad gminnych, do zarządów rodzinnych instytucji, do izb handlowych, do rad szkolnych itp. *jeśli nie mamy najmniejszego zrozumienia potrzeb danej miejscowości*, jej chwały i jej przyszłości, dlatego, iż przy pierwszej *zmianie koniunktury* pakujemy, przenosimy się (zusammenpacken und weiterzichen) i... *zabieramy ze sobą, cośmy przez długie lata przez stosowanie lichwy i innych praktyk zdołali z danej miejscowości wyssać*. (ausgesogen haben.) ...*W najdroższych, w najwznioślejszych wartościach wewnętrznych ludzkości widzimy, my żydzi, jedynie towar*. O ile nam się wydaje, iż interes prowadzony pod firmą wspólnoty religijnej będzie rentowniejszy, oświadczamy, że stanowimy wspólnotę religijną, korzystniejszą zaś (zieht besser) jest firma „naród“ — jesteśmy narodem. *Działamy ale także w obcych narodowościach, bierzemy i dajemy stosownie do fluktuacyj politycznych*“. (Podkreślenia nasze.) Brali więc i ostatnio — stosownie do fluktuacji politycznej; pytamy jednak, czy mogą coś dać?

F.H.

ALEKSANDER WIDERA.

Kościół wieżą wykreślił CUD święty na niebie —
Dzwon radość w sercach ludzkich kolebie, kolebie.
Dzwony. Melodią organ zawisła u dzwonów.
Ołtarz, ołtarz zachodzi w dymy, w dymy kadzideł,
Nawami walą pieśni, prą, procesyją idą —
A radość niosą w sercach, a wiosną kwitną usta — —
Hej! Kamień odwalony!
Otchłań grobowa — pusta!

* * *

Manifest Młodych

„Najpiękniejsze słowo polskie to MATKA.

Najważniejsze — NARÓD.

Najświętsze — BÓG.

Jeden jest Bóg! Z jednej rodzi się człowiek matki, do jednego Narodu należy przez matkę i z woli Bożej.

Matki mamy Polki, Ojców Polaków — należymy do Narodu Polskiego.

Naród Polski jest wieczny i do wielkości przeznaczony.

Przeznaczenie to w sercu każdego Polaka jest złożone.

Obowiązek zatem budowania wielkości Narodu Polskiego na każdym z Polaków spoczywa.

Obowiązek ten jest ciągły, bo i serce polskie jest niezmienne, bez względu na warunki.

Codzień, powszednio, od wieków, na wieki...

I nie wolno, aby były przerwy w tym budowaniu.

WIELKOŚĆ W ZDOBYWANIU JEST.

I dla nas nie ma zastoju, jeno walka, walka. Wczoraj, dziś, jutro i dalej.

Namaszczeni jesteśmy przynależnością do Narodu Polskiego.

Pomazani Jego wielkością.

Wielkość jest w nas, w sercach naszych.

Serce jest największy żywioł, którego zmienić, ani spętać nie można. Serce nie ulega formom, a miary, liczby i czas nie poskramiają go.

SERCE POLSKIE JEST WIECZNYM ŹRÓDŁEM WIELKOŚCI.

I stąd nie ma dla nas czasów wielkich ani małych.

TO NIE CZAS IDZIE, TO MY IDZIEMY!

(Manifest Młodych, przyjęty na Zjeździe Polaków w Niemczech w dn. 6 marca 1938 r.)

(Ciąg dalszy ze strony 4-ej)

kowi prawo do wynagrodzenia przez 2 tygodnie, chociażby w pełnieniu pracy doznał bez swej winy przeszkody skutkiem choroby, wypadku, powołania go na ćwiczenia wojskowe, albo z innych podobnych przyczyn. Natomiast § 1 art. 10 przepisów wprowadzających do kodeksu zobowiązań przewiduje, że przepisów art. 458 tegoż kodeksu nie stosuje się do pracowników objętych rozporządzeniami o umowie o pracę pracowników fizyczuych i umysłowych. Wyłącza więc przedsiębiorstwa przemysłowe w pozostałych dzielnicach R. P. z pod tego obowiązku. Wobec tego jednak, że rozporządzenia o umowie o pracę znów nie obowiązują na Górnym Śląsku, mają przedsiębiorcy śląscy obowiązek płacenia robotnikom normalnej płacy za dwa tygodnie, o ile robotnicy powołani zostają na ćwiczenia wojskowe, zastępczą słuzbę wojskową itp., podczas gdy obowiązek ten nie ciąży na przedsiębiorstwach położonych poza Śląskiem.

Komentarze do kodeksu zobowiązań nie podają motywów, dla których art. 458 i 459 nie obowiązują pracowników zatrudnionych na podstawie rozporządzeń o umowach o pracę. Art. 19 rozporządzenia o umowach o pracę pracowników umysłowych zawiera wprawdzie dla tych pracowników korzystniejsze warunki, gdyż zapewnia im płacę przez 3 miesiące, ale rozporządzenie o umowach o pracę dla pracowników **fizycznych** analogicznego przepisu jednak nie posiada. Również przepisy o służbie wojskowej kwestii tej nie regulują, tylko odsyłają do „istniejących przepisów prawnych“.

Powstała z tego powodu luka jest niewątpliwie jedną z głównych przyczyn, dla których prawo o umowach o pracę jeszcze nie zostało znunifikowane. Przedstawiciele organizacyj pracowniczych, zasiadujący w Sejmie Śląskim, z łatwo zrozumiałych względów zasadniczo sprzeciwiają się unifikacji prawa pracy na Górnym Śląsku, jeżeli istnieje nawet cień, że unifikacja ta przyniesie względnie w pewnych wypadkach przynieść by mogła dla tej czy innej kategorii pracowników najdrobniejsze chociażby pogorszenie warunków pracy. To też niejednokrotne nalegania ze strony p. Wojewody Śląskiego do uporządkowania stanu prawnego w sprawie pracy pozostały dotychczas bez skutku.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Dwa tomy poezji

Poezja jest dla zwykłych śmiertelników czymś oderwanym, bo albo mało w ogóle nieznanym. Czym wytłumaczyć to uprzedzenie do poezji? Można by tu przytoczyć pewne argumenty, mające rzekomo usprawiedliwić brak zainteresowania się poezją. Jest to jednak zbyteczne. Wiele nam natomiast powie takie zdanie, którego autorem jest J. Przyboś.

„Prosty człowiek nie czytuje poezji? Tym gorzej dla niego! Nigdy nie pojmie, że na prawdę istnieje“.

„Kuźnica“ chcąc spopularyzować i uprzystępnić „prostemu człowiekowi“ poezję naprawdę piękną, a zarazem ciekawą rozpisała subskrypcę na dwa tomy poezji. Są to:

Wilhelma Szewczyka „Hanys“ i Jana Baranowicza „Pieśń o jaworowym krzaku“.

Obaj poeci mają swoje zdecydowane oblicza. Szewczyk pisze głównie o Śląsku, Baranowicz — o wsi. Tematy to ściśle związane z osobowością każdego z wymienionych. Obaj głęboko odczuli i zrozumieli środowiska, z których pochodzą i o których właśnie piszą. Obu cechuje autetyzm.

*

Przyjaciele Polski w literaturze „serbsko-łużyckiej"

Literatura i kultura serbsko-łużycka mniej oddziaływała na literaturę i kulturę polską, aniżeli polska na łużycką. Znajomość Polski i Polaków u czołowych pisarzy serbsko-łużyckich sięga czasów dawnych, czasów tych, kiedy Polska pod każdym względem była jednym z przodujących państw w Europie. Pomostem wpływów polskich na Łużyce był Śląsk, w owych czasach formalnie już nie należący do Korony Polskiej. W wieku XV działało wiele uczonych łużyckich w Krakowie. Tutaj zasłynął Mikławsz z Budziszyna jako wielki kaznodzieja. Rękopis łaciński jego kazań zachował się w Bibliotece Jagiellońskiej. Pierwszy poeta łużycki, **Johannes Rhagins (Rak) Aestiwampianus,** odbywał w Wszechnicy krakowskiej pod koniec XV wieku swoje studia, gdzie nawet został profesorem i w końcu dziekanem swojego wydziału. Inny poeta tych czasów, **Jan Solfa** z Trebul, studiował również w Krakowie. Jako doktór medycyny (a zarazem duchowny) mianowany został lekarzem nadwornym Zygmunta I Jagiellończyka. Później piastował urzędy proboszcza warmińskiego, kanonika krakowskiego i wrocławskiego. On to jest autorem przedmowy do panegiryku Andrzeja Krzyckiego, napisanego na wesele Zygmunta I z Boną. W Krakowie przebywał również **Jan Lusatius,** który w roku 1560 ogłosił książkę p. t. „Historia Narratio rerum variarum". (Historyczne opowiadanie o różnych rzeczach), którą dedykował arcybiskupowi gnieźnieńskiemu Janowi Porębskiemu.

Michał Brancel (1628-1706, duchowny ewangelicki, właściwy twórca ortografii łużyckiej, studiował specjalnie przekłady polskie i czeskie Pisma św., aby w ten sposób i za pomocą obydwóch tych języków zachować jak najbardziej poprawny język ojczysty w własnym przekładzie Pisma św. Dla Dolnych Łużyc przełożył Stary Testament duchowny **Bohumil Fabrikuis 1679—1741)** z pochodzenia Polak. Bardzo ciekawie przedstawia się postać **Jerzego Kornera (1718-1717),** który był rodowitym Niemcem a równocześnie i wielkim przyjacielem Łużyc. Jako kapelan wojskowy, znalazłszy się ze swoim pułkiem w Czechach i na Śląsku przeprowadzał on studia językowe. Nauczył się łużyckiego, polskiego i czeskiego języka. Przez pewien czas przebywał nawet w Krakowie, gdzie starał się objąć jakieś probostwo. Podstawowym dziełem Körnera, mającym związek z kulturą łużycką jest wydane przezeń w r. 1766 w Lipsku dzieło p. t. „Philologisch — kritische Abhandlug von der Wendischen Sprache und ihren Nutzen in den Wissenschaften." W dziele tym m. in. Körner jest świadomy różnicy między językiem górnołużyckim a dolnołużyckim, przy czym twierdzi, że Serbowie dolno-łużyccy są bliżsi Pomorzanom, Kaszubom i Polakom a górno-łużyccy mają pokrewieństwo językowe z Czechami i Chorwatami.

Drobną uwagę można poświęcić temu faktowi, że za czasów Księstwa Warszawskiego, Łużyc, wchodzące w skład nowoutworzonego królestwa saskiego, miały wspólnego władcę z Warszawą, którym był Fryderyk August III.

Do ponownego ożywienia stosunków kulturalnych między Polakami a Łużyczanami doszło dopiero w ciągu XIX stulecia. I tak w r. 1842 powstało w Lipsku dzięki inicjatywie **Mosak-Kłósopolskiego** „Towarzystwo Słowiańskie", do którego wywóz Łużyczan należeli również Polacy i Czesi. Wiek XIX w wielkiej mierze należał do literatury romantycznej. Szczególnie zaś silnie i żywo rozwijała się ta literatura w Łużycach, gdzie właściwie przetrwała do końca tego wieku. Łużycka poezja ludowa, romantyczna, o silnym pierwiastku religijnym brała wzory z sąsiednich literatur, polskiej, czeskiej i słowackiej, u których to narodów **narodowość** znalazła pierwszy swój wyraz właśnie w poezji romantycznej.

Wielki poeta łużycki, **Handryj Zejler** (1804—1872), był również lingwistą. On to, pod wpływem Polaka **Andrzeja Kucharskiego,** z którym zaznajomił się w Łużycach w czasie pobytu tego, stworzył na podstawie alfabetów czeskiego i polskiego, z zastosowaniem już liter łacińskich (dotychczas pisano literami gotyckimi) alfabet serbsko- łużycki. Andrzej Kucharski był również jego towarzyszem w czasie wspólnych wędrówek po Łużycach w poszukiwaniu pieśniami ludowymi. Wpływ Polski zaznaczył się na Zejlerze jeszcze w ten sposób, że pod pośrednim wpływem Mazurka Dąbrowskiego oraz według tej melodii napisał hymn i hasło narodowe **Hiszcie Serbstwo niezhubjene.** (Jeszcze Serbstwo niezgubione). **Jan Ernest Smoler** (1816—1884), wódz narodu łużyckiego interesował się również wiele literaturą polską. M. in. dokonał on w r. 1842 przekład naszego hymnu narodowego w sposób następujący:

„Jestze Lechnia nie prepała,
Dopók my żyjomu,
Sto nam siłku obcych wziuła,
Siłku odbieruma" — itd.

Smoler dużo podróżował szukając w krajach słowiańskich pomocy dla swojej ojczyzny. W tym celu przebywał też przez cały rok 1882 w Warszawie, gdzie zebrał b. wiele pieniędzy na podniesienie akcji narodowościowej oraz zdołał Polaków zainteresować sprawą łużycką.

Wielki epich, **Jan Wjeda** (1822—1907 był również wielkim przyjacielem Polski. W r. 1883, w dwusetną rocznicę Odsieczy Wiedeńskiej, wydał opowiadanie p. t. Kriż a połmesac abo Turkojo pred Winom w lece 1683" (Krzyż i półksiężyc albo Turcy pod Wiedniem w r. 1683), w którym sławi dzielność polskiego rycerstwa. Dłuższy wiersz p. t. „Sława polskiej swerje" (Pochwała polskiej wierności), gdzie mowa jest o wiernym giermku wobec swego pana, kończy taką pochwałą wierności polskiej:

„Wselake ludy so swernosce kiwała,
Donhdy lez w prewulkej merje —
Hdyż so wo narodach swery dla sławi,
Spewaimy wo pólskej swerje"

Nauczycel gimnazjalny i poeta, **Krescan Bohuwer Tful,** (1825—1889) w wierszu p. t. „Dwjernikowi hulanojo" (Ułani Dwernickiego), wydanym w r. 1842 w piśmie „Jutnicce" wydał **Michał Domaska** (1820 —1897) pieśń patriotyczną, niesłychanie popularną w Łużycach p. t. „Nase Serbstwo z prochu stawa (Nasze Serbstwo z prochu wstaje), którą ułożył na melodię „Polonezu Trzeciego Maja". Godnym wspomnienia jest ksiądz **Jakub Buk** (1825 —1895), który doskonale umiał mówić po polsku i wygłaszał polskie kazania dla Polaków w Dreźnie. Doszedł on do wysokiej godności w kapitule budziszyńskiej, a dzięki znajomości języka polskiego był proponowany na arcybiskupa gnieźnieńskiego — poznańskiego; nie przyjął jednak propozycji ze względu na słabe zdrowie. **Michał Hornik** (1833—1894) napisał w r. 1873 książkę o Koperniku p. t. „Poredzene hwezdarstwo a Mikławs Kopernik" (Poprawiona astronomia a Mikołaj Kopernik). Ten sam wydał w r. 1884 dzieje łużyckie p. t. Historia serbskeho naroda", opracowaną na podstawie książki polskiego historyka **Wilhelma Bogusławskiego** „Rys dziejów serbsko-łużyckich". Drugi wielki poeta łużycki ksiądz katolicki **Jakub Bart Cisiński,** (1856—1904) był wielkim znawcą i przyjacielem Polski. W czasopiśmie „Lipa Serbska", gdzie przez kilka lat był redaktorem, pisał wiele o Polsce i Polakach. Ściślejsze stosunki ze społeczeństwem polskim nawiązał dopiero w r. 1904 dzięki odwiedzaniu go przez **Romana Zawilińskiego.** Za to w następnym roku umieścił Zawiliński w „Świecie Słowiańskim" artykuł p. t. „Serbowie łużyccy w r. 1904". W latach 1906 i 1907 wydał Bart Cisinski w czasopiśmie „Łużica" zbiór poezyj p. t. „Serbskie wobrazki" (Łużyckie obrazki). W dwóch następnych latach ogłosił w „Łużicy" dalsze wiersze p. t. „Swetło z wysiny" (Światło z wyżyny), które autor uważał za najdoskonalsze. W prologu do tych wierszy p. t. „Modernym basnikam" (Poetom modernistycznym), przeciwstawia się poezji modernistycznej a w liście do swego przyjaciela A. Czernego pisze m. in. „**Trzymałem się i będę się trzymał kryształowych gwiazd Polski: Krasińskiego, Słowackiego, Mickiewicza, Wyspiańskiego, Kasprowicza"** — oraz występuje przeciw rosyjskim i południowo-słowiańskim poetom, że poszli drogą naturalizmu i modernizmu.

Jeżeli już była mowa o wpływach różnych pieśni polskich na pisarzy łużyckich, warto też wspomnieć o tym, że poeta **Karl Jan Wałtar,** wiersz swój „Hymn" napisał pod wpływem i na melodię „Boże coś Polskę"; w Hymnie tym poeta zanosi prośbę do Boga, aby zachował jego naród.

Pisarzem, który tylko doskonalił swój talent literacki na literaturze polskiej, był **Jurij Winger.** Szczególnie upodobał sobie Henryka Sienkiewicza, którego szereg utworów przełożył na język łużycki. Wygłaszał on w swojej parafii w Lubiju w niedzielę i święta polskie kazania do polskich robotników sezonowych.

Do współczesnego pokolenia literackiego łużyckiego, należy poeta i malarz **Marcin Nowak.** Od r. 1927 studiował przez dwa lata drzeworytnictwo u profesora Wł. Skoczylasa w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Jako pisarz ogłosił wiele przekładów z literatury polskiej w „**Łużicy**" i „Serbskich Nowinach". W pierwszym rzędzie przełożył na łużyckie fragmenty z utworów Reymonta, Żeromskiego, Tetmajera, Ejsmonda, i Ferd. Goetla. Wrażenia swoje z wycieczek po Beskidach opisał w reportażach „W polskich Bjeskidach", ogłaszanych w „Łużicy" w latach 1926—27 oraz „Z Bratisławy do Krakowa" w „Serbskich Nowinach" w r. 1933.

Wspomnieć tu można jeszcze o dolnołużyckim epiku i liryku, **Mato Kósyku, który** w cyklu wierszy „Serbske bratsi psistupinny" (Bracia łużyccy przystąpimy) osobny wierszyk poświęcił królowi Janowi Sobieskiemu. W wierszu tym pt. „Jan III Sobieski, sćit ksesianow" (Jan III Sobieski, tarczą chrześcijan) wyraził swój serdeczny stosunek do narodu polskiego w następujących słowach:

„O juskaj, Polska chwalobna,
Lej, twoje matki kukubłachu
Już młogeg' sslawneg' rysara,
Ak spiwajcy jog' kolebachu;
Zinns zesć jan jaden zaćnejo,

A ty mas chwalbu psés nogo."
O juskaj narod bratsojski!
Si we wsych krajach wenki wijn
Za twojich sslawnych rysari
A stworena si slebgozijn.
Jo juskaj, cełe Ssłowjanstwo
Sse znowu s tebu zbratsnjo".

Fr. Szymiczek

J. K. ZAREMBA.

JACK LONDON

Mocne jest wino życia — świetne nieci blaski
Każde jutro oddycha nieznaną przygodą
Na morzach południowych — w pustyniach Alaski
Wszędzie, kędy uderzy serce wiecznie młode.
Dźwiękami srebrnych dzwonów walą w skroniach tętna
Krew jasna kipi warem—grzmi ogromną pieśnią
Dni przyszłe się spiętrzyły i krzyczą namiętnie
By młodzieńcze marzenia w czynie ucieleśnić.
Romantyzm prawdy życia — surowy i twardy,
Pożądania i klęski wiecznych szczęścia łowców,
Poezja dróg przebitych mozolnie oskardem,
I braterstwo na szlaku spotkanych wędrowców.
W szorstkich kleszczach zadymki, śnieżycy i mrozu,
Pod wielką zórz północnych rozkwitłą koroną —
Pędzimy ku przygodzie ze skrzypieniem płozów
Po zamarzłej płaszczyźnie śliskiego Jukonu.
A nocą, w kręgu ognisk, przy blasku księżyca
Ślepią krwawe źrenice półdzikiej wilczary
I grzmi ich pieśń przedziwna, tęsknoty niesyta,
Zew krwi, mocy i wspomnień o walkach prastarych.
To znów srebrna błękitność morza statek huśta,
Ławice koralowe — palmy na atolach,
Czarne twarze krajowców — białe żagli płótna
I u pasów drzemiące rewolwery Colt'a.
Aż wreszcie, kiedy oczy napatrzą się do cna
Niesyte wrażeń serce do reszty ochłódnie
Wydarzy się ostatnia — cudownie urocza przygoda — przygód.
— Kiedyś, w cichy żar południa o tysiące mil od brzegu
z białego szkuneru popłynie, porzucając rozkosze i biedy
Ku cichej wyspie wspomnień ku ukojeń brzegom
Tuląc morze w ramionach krzepkich — Martin Eden.

Od Dunaju po Jadran

W r. ub. studenci U. J. z Krakowa wyjechali na Bałkany z przedstawieniami wielkiego misterium L. H. Morstina „Kopernik". Razem z nimi wyjechał z Polski Jan **Wiktor**. I oto mamy owoce tej eskapady: książka „Od Dunaju po Jadran"[1]).

Od Dunaju po Jadran szukał Wiktor Polski. Znalazł jej nadspodziewanie dużo. Znalazł jej cząsteczki nawet tam, gdziebyśmy się tego nigdy nie spodziewali. Mówił kiedyś Mickiewicz, że Polską oddecha cała Słowiańszczyzna. Mówił to już w czasie, kiedy właściwie Rosja wylała na ziemiach słowiańskich, kiedy słowo Polska było symbolem małości. Słowa Mickiewicza stają się w pełni aktualne dopiero dzisiaj. Dowiódł tego Wiktor swoją książką, która rozszerzyła nasze granice daleko na półwysep bałkański.

Nie po raz pierwszy rodzi się na tym miejscu refleksja jak mało my o takiej n. p. Bułgarii czy Jugosławii wiemy. Jak mało w stosunku do wiadomości o nas, posiadamy przez te narody. Książkę Wiktora można czytać z uczuciem dumy, ale i z uczuciem wstydu.

Więc: w Jugosławii na półciemnej ulicy Belgradu uczniowie serbscy sprzeczają się o Zagłobę, o Skrzetuskiego, o Helenę. Więc lekarz serbski na głuchej prowincji twierdzi, że idzie śladami dra Judyma. Bułgarski konduktor kolejowy pisze artykuł o Wawelu do miejscowego dziennika. Student bułgarski deklamuje z pamięci całe stronice „Ksiąg pielgrzymstwa" Mickiewicza. To są rzeczy, które się czyta z najwyższym zdumieniem. Powiecie, że oni tam są pogłębieni w naszej kulturze. Z naszej literatury biorą sobie symbole wielkości bohaterstwa i słowiańskości. Nasza literatura układająca się na ich psychice w ten potężny cień, który stanowi o pewnych ważnych poczynaniach w życiu. Wiktor umie to wszystko opowiadać. Wzruszenie wywołuje ten student Brzov, co to w gwarze ulicy wypowiada twarde wersety „Ksiąg". Piękni są ci chłopi, którzy patrzą na białoczerwone sztandary, jak na znaki wielkiej historii.

Czytam książkę Wiktora i nie mogę się oprzeć wrażeniu, że to wszystko fantazje autora. Czytam przygody coraz bardziej nieprawdopodobne, coraz mocniej uderzające nas czymś niesłychanym. Poszumy historii polskiej, która w dusze południowych Słowian zapadła głęboko, ciągle łopocą nad naszymi głowami. Zdaje się nam, że coś się dzieje, że ktoś chce nas gwałtem obwołać królem.

Bułgaria i Jugosławia — dwa państwa, w których co krok odnajdujemy siebie. Odnalazł nas Wiktor, pisarz o słowiańskim sercu. Odnalazł nas w chacie górala bułgarskiego, w oczach małego oberwańca z nad adriatyku. Odkrywamy z autorem nowe światy, nowych, naturalnych przyjaciół.

Nowe światy. Tyle w nich jest dla nas nowego. Chociażby to zamiłowanie do książek (profesor ze wstydem przyznaje się do niskiego nakładu poezyj sławnej bułgarskiej poetki, który wyniósł ... 2600 egzemplarzy), chociażby to prawdziwe braterstwo ziemi z narodem.

Książka Wiktora jest przeżyciem najcenniejszym, jakie zdarzyło nam się dotychczas w dziejach polsko-słowiańskich zdobyć. Napisana tym znanym stylem autora „Tęczy nad sercem" i Wierzb nad Sekwaną" powinna znaleźć się w rękach każdego Polaka. Folklorysta znajdzie w niej bogaty materiał porównawczy, psycholog odkryje nowe płaszczyzny poznawania ludzi, literat nauczy się podchodzić właściwie do czytelnika, polityk odszuka nowe horyzonty dla programu swego ruchu. A wszyscy nauczą się kochać naszych południowych pobratymców, nauczą się ich szanować i cenić.

Być może, że kiedyś pójdziemy z niemi ręka w rękę ku braterskiej, wielkiej przyszłości. Być może, że nam jedna droga pisana.

sz.

[1]) Jan Wiktor: *Od Dunaju po Jadran*. Książnica - Atlas Lwów - Warszawa 1938. Str. 285 z 50 ilustracjami

Żydzi

„Niech wszystkich diabli wezmą, byle nam Żydom było dobrze".

„Dla nas najważniejsze, by Żyd czuł się w Polsce Żydem, by wewnętrzna i zagraniczna polityka polska uzależnione zostały od naszego żydowskiego głosu".

„Przez wpojenie w obce nam masy (rozumują Żydzi) na wskroś materialistycznych pragnień, przez zniweczenie w nich ideałów, przez złamanie religii... torujemy drogę do przyszłej wielkości Izraela".

Oto kilka znamiennych cytatów z książki Mieczysława Rudnickiego pt. „Żydzi*). Chciałoby się, miast recenzować książkę, cytować bez końca najcharakterystyczniejsze zdania, zawarte w niej.

Książka M. Rudnickiego jest zjawiskiem na czasie. Dopisek tytułowy określa ją jako „powieść współczesna" Tak. Aktualna ta powieść pojawiła się jako dokument współczesnego życia w Polsce. Nietylko; jest jeszcze przestrogą.

Rudnicki ujmuje zagadnienie ze znastwem i wszechstronnie. Ukazuje nam „bez obsłonek" wszelkie siuchty i kombinacje żydowskie, odsłania kulisy antypolskiej działalności, wykonywanej konsekwentnie na różnych odcinkach życia i kultury. Ciśnie się pod pióro cytat, rzucający światło na metodykę działania, stosowaną w prasie: w.

„My (Żydzi) zalewamy powodzią sensacyj — tamci nawołują do pracy, do cnoty, czy ja wiem do czego jeszcze? A jak pan myśli, co ludzie chętniej czytają? Naturalnie sensacje! I przez to mamy dostęp do masy."

W walce o dostęp do masy, o opanowanie mas Żydzi nie przebierają w środkach. Środki to niejednokrotnie ohydne, niegodne człowieka. Oczernienie, zniszczenie, nawet zabójstwo.

Rudnicki okazał się bystrym obserwatorem. Obserwacja jednak nie wystarczyła. Trzeba jeszcze było pilnie studiować i pracować nad zgłębieniem tematu. Rudnicki połączył skrupulatność studiów z wrodzonym zmysłem obserwacyjnym i dał rzecz nietylko ciekawą, ale również opartą na podstawach źródłowych.

Ustępy z pism działaczy żydowskich, tu i ówdzie wyszczególnione, wzmacniają wiarogodność omawianej książki.

Myliłby się jednak ten, kto by myślał, że uwydatni się w niej mozolne zmaganie się autora z problemem. Tutaj temat został całkowicie opanowany.

Myliłby się również ten, kto by sądził, że naukowe poniekąd podejście do tematu osłabi wartość literacką powieści i uczyni ją suchą i nudną. Bynajmniej. Akcja jest żywa i bardzo urozmaicona. Czytelnik będzie nią zainteresowany od pierwszej do ostatniej strony.

A. Wid.

——— *iu*

M. Rudnicki: **ŻYDZI**. Powieść współczesna. Księgarnia św. Wojciecha — Poznań. Cena zł. 4. Str. 382.

Biedny „Zagończyk"

Właściwie nie warto o tym pisać. Głupstwo mnoży się wszędzie i zawsze znajdzie swoje przybrane, niby mądre oblicze. Ale uznając, że poznański „Zagończyk" jest pismem skądinąd mocno nam sympatycznym i że głupstwo to właśnie ukazało się łamach tego pisma, zmuszeni jesteśmy słów parę powiedzieć. Otóż marcowy nr. „Zagończyka, poświęcony jest części Śląska. Zawsze z radością witamy każdy objaw zainteresowania się pism polskich problemami śląskimi. O ile oczywiście nie wypisuje się głupstw. Tymczasem w „Zagończyku" powypisywano parę nonsensów, tym przykrzejszych, że informatorami są młodzi Ślązacy.

Nas tu głównie zainteresował artykuł M. Basisty z Rybnika o współczesnym ruchu literackim na Śląsku. Artykuł to ani rewelacyjny ani mądry. Całą karierę literacką niewątpliwie zdolnego poety Wilhelma Szewczyka przekreśla B. jednym słowem „małowartościowy". Uznając, że „Zagończyk" rozchodzi się szeroko wśród młodzieży polskiej, uważamy za konieczne, głupstwo to sprostować. Głupstwo i paradoks zarazem. Bo kilka wierszy wyżej B. uważa Pawła Musioła za bardzo zdolnego krytyka literatury śląskiej, tego samego Musioła, który przecież **w 50 nrze** „Zarania śląskiego" (tego samego „Zarania na jakie się B. powołuje) pisze o Szewczyku, że „posiada on najwięcej kultury literackiej z pośród młodych poetów śląskich (a więc i z pośród Kubisza i Fierli), mimo, że jest najmłodszy, i — najmniej znany. Właśnie najmniej znany. B. napewno nic z Szewczyka nie czytał, bo gdyby czytał, mógłby powiedzieć coś zupełnie odmiennego. Tym bardziej, że w ostatnim nrze wznowionej „Okolicy poetów" Stanisław Czernik pisze, o Szewczyku (i o Baranowiczu) jako o tych, w których poezjach najmocniej uwidaczniają się ambicje twórcze. Rewelacje Basisty o Szewczyku, o swym nota bene młodszym koledze z czasów gimnazjalnych, można tedy uznać albo za okaz wyjątkowego dylentatyzmu, jeśli chodzi o współczesną twórczość literacką na Śląsku, albo też za odruch osobistej niechęci.

Jest jeszcze kilka podobnych rodzynek w śląskim numerze „Zagończyka". Przy czym wstępny artykuł czyta się z szewską pasją. Przecież nie można w ten sposób pisać o Śląsku „ w dwadzieścia lat później". Gdzież ta męskość, to poczucie zawsze zwyciężającego poczucia wolności?

W końcu warto przypomnieć, że zdjęcie na pierwszej stronie przedstawia nie kościół w Czerwionce (w Czerwionce nigdy drewnianego kościoła nie było) ale kościół w Leszczynach, o czym powinien wiedzieć każdy miłośnik sztuki ludowej na Śląsku.

Zaiste, biedny ten „Zagończyk" z takimi informacjami! Czasem pismo daje się nabrać na głupstwa autochtonów — w tym wypadku autorzy — Ślązacy postąpili w sposób nad wyraz pusty, napiętnowania godny. Nigdy nie należy informować swoich kolegów z całej Polski o czynie, o czym się nie ma dokładnego pojęcia. Pismo jest dokumentem, a dokumenty powinny być prawdziwe. Tak postępują ludzie prawi i zdający sobie dobrze sprawę z wielkości zadań, jakie wykonują.

*

Życie teatru

Z przyczyn od redakcji niezależnych przerwane zostało na pewien czas recensowanie przedstawień teatralnych.

Umieszczenie recenzji z zaległych, niеomówionych sztuk obecnie było by grubo spóźnione i bezsensowne. Ograniczamy się więc tylko do notatek kronikarskich.

Ukazały się więc następujące sztuki:

„Tekla" — sztuka Jerzego Konowskiego (reżyserii dr. Pohóg-Kielanowskiego").

„Trzecia młodość" — komedia Fijałkowskiego (w reż. K. Tatarkiewicza).

„Książe niezłomny" — Calderona (w reżyserii dr. P. Kielanowskiego.

„Skiz" — zapolskiej (w reżyserii K. Tatarkiewicza).

Na specjalną uwagę zasługuje „Książe niezłomny" Calderon, dramaturga sprzed kilku wieków, dał rzecz naprawdę piękną, do której można wracać nawet po setkach lat.

„Książe niezłomny" zpewnością dłużej będzie grany na scenie katowickiej.

Najświeższą premierą jest „Gałązka rozmaryna" Zygmunta Nowakowskiego. Była już grana w Krakowie, Łodzi i w Warszawie. Obecnie wystawia ją teatr katowicki. W przedstawieniu bierze udział cały zespół aktorski.

Do poprzedniego numeru załączyliśmy blankiety P. K. O. Prosimy o wpłacanie zaległych prenumerat.

Polski film czy żydowski

Imponujący rozwój kinematografii, jego popularność wśród najszerszych mas i jego bezsprzeczne oddziaływanie na masy, zrobiło z niego pierwszorzędne narzędzie w rękach propagandy. Dzięki swym walorom artystycznym i materialnym, kino posiada ogromny wpływ na ogół, wpływa sięgający daleko poza dziedzinę wychowania estetycznego lub nawet uczuciowego i ideowego, oddziaływując coraz silniej na całą współczesną psychikę. Bez kina trudno jest dzisiejszemu człowiekowi żyć. Z uwagi więc na ogromne znaczenie propagandowe i reprezentacyjne, walory kina, nie od rzeczy będzie wiedziec, kto kieruje „polską produkcją filmową.

Piszemy „polską" w cudzysłowie, gdyż pod firmą „polskiej produkcji ukrywa się jeden z największych bastionów żydostwa w Polsce. Jeżeli zapoznamy się z właścicielami największych wytwórni filmowych w Polsce, to stwierdzimy, że na 12 tychże wytwórni, jedynie 2 są w rękach polskich, aczkolwiek również jako współpracowników zatrudniają żydów. Wszystkie pozostałe to wytwórnie żydowskie. Największe wytwórnie w rodzaju „Libkowa", Slinksa, Pantafilmu czy Leofilmu są w całości w rękach żydowskich. Im głębiej wejdziemy w zagadnienie filmu polskiego, tym więcej spostrzegamy, że najwyższy czas bić na alarm. Począwszy bowiem od operatorów i reżyserów, a skończywszy na opracowaniach muzycznych i tekstach, — wszędzie przeważająca liczba Żydów. Żydzi piszą scenariusze, reżyserują, robią zdjęcia, dobierają teksty i muzykę, dają filmom jego ideowe tło i jego myśl wychowawczą. Z ostatnich filmów „Kościuszko pod Racławicami", Ułani ks. Józefa", „Znachor" — to filmy produkcji żydowskiej. Ostatnio znakomita powieściopisarka Nałkowska sprzedała swą „Granicę" do realizacji filmowej Żydom. Poziom dotychczasowych filmów polskich dobitnie świadczy o tym, jak ów koncern żydowski pojmuje zadania polskiego filmu. Polskie filmy zagranicą w najlepszym wypadku wywołują uśmiech pogardy, a zamiast propagować polskość, robią nam antypropagandę. W 20 roku niepodległości doszliśmy do takiego paradoksu, że filmy produkcji niemieckiej, czy amerykańskiej muszą światu pokazywać Polskę, bo nasz film tego nie potrafi. Już najwyższy czas na całkowite odżydzenie polskiego przemysłu filmowego. Nie możemy dopuścić do tego, by polski artysta pracował dla żydowskich kieszeni, by polski film służył interesom obcym narodowi polskiemu, by historyczny polski film był zrealizowany przez element nam zupełnie obcy, a nawet wrogi. Posiadamy wśród naszego elementu wystarczającą ilość personelu technicznego, który z braku pracy w kraju musi zagranicą pracować, stając się niejednokrotnie „specami" w swym fachu. Wszyscy zgadzamy się, że jest to anormalny stan, który musi ulec radykalnej zmianie. Droga jest jedna. Jedynie całkowity bojkot filmów produkcji żydowskiej może zmienić oblicze polskiego filmu, by ten służył wreszcze nie żydostwu, lecz interesom Polski.

Józef Stanisław Skornia.

Przełom

Pojawił się pierwszy numer miesięcznika „Przełomu", centralnego organu programowego Ruchu Narodowo-Radykalnego. Najpierw idą: „Wydarzenie i Czyny", — (krótkie artykuły, dające przekrój bieżącej sytuacji politycznej kraju i zagranicy), potem „Poglądy i Programy", wreszcie dział książek i wydawnictw. To jest część pierwsza. W części drugiej spotykamy zasadnicze programowe artykuły. Najpierw spotykamy świetnie opracowany artykuł kol. Tad. Lipkowskiego pt. „Imperium polskiej cywilizacji", przedrukowany w całości w tych dniach w „Słowie" wileńskim; o przebudowie ustroju rolnego pisze Mirosław Dietrich, artykuł „Skarga i charakter Polski" daje Wojciech Kwasieborski. Zamyka tę drugą część Alfred Łaszowski żywo napisanym artykułem na temat Polityki i Twórczości.

Warto przeczytać, warto prenumerować, by się przekonać, jak głęboko Ruch Narodowo-Radykalny wchodzi w najistotniejsze dziedziny życia polskiego.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Focha 8, m. 3.**

Sekcja łużycka Towarzystwa Słowiańskiego w Krakowie

Sekcja łużycka Towarzystwa Słowiańskiego powstała w r. 1933. Od początku do dziś stoi na jej czele proboszcz ewangelicki w Krakowie ks. dr. Wiktor Niemczyk. Sekcja utrzymywala, o ile się to tylko dało korespondencję z działaczami kulturalnymi łużyckimi, prenumerowała pisma łużyckie, udzielała ustnych informacji w sprawach łużyckich, wreszcie raz na rok urządzała odczyt o Łużycach.

W r. 1935 przyjmowała zaproszonego przez siebie do Krakowa kompozytora łużyckiego, Bjernata Krawca. Sekcja zamierza wydać w niedługim czasie gramatykę języka łużyckiego, którą przygotowuje prof. Z. Stieber, jako pierwszy nr. wydawnictwa seryjnego pt. „Biblioteka łużycka".

Odpowiedzi Redakcji

B. Reński: Wiersz dobry, ale za dużo w nim jeszcze oklepanej terminologii czasów przebrzmiałych. Mamy na myśli same wyrażenia „Zew do czynu". Prosimy o innee. Zasyłamy pozdrowienia.

Łużycki numer „Kuźnicy"

Serbo-łużycki nr. „Kuźnicy" spotkał się z życzliwym przyjęciem w prasie. Wiele periodyków omawia go i daje zeń sporo cytatów. Szczególnie żywym zainteresowaniem cieszy się artykuł kol. Pawła Musioła, który obszernie omawia szereg pism.

Najlepszy to dowód, jak te zagadnienia głęboko nurtują już w myślącym odłamie społeczeństwa polskiego.

* * *

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KATOWICE, UL. DĄBROWSKIEGO NR. 4. — TELEFON NR. 353-96 — KONTO P. K. O. NR. 304.581.

Abonament: rocznie 5,—zł, półrocznie 3,— zł, kwartalnie 1,50 zł. — Numer pojedyńczy 0,30 zł

Ceny ogłoszeń: 1/1 strona 500,— zł, ½ strony 250,—zł, ¼ strony 120,— zł, 1/8 strony 60,— zł, 1/16 strony 15,— zł. — Drobne ogłoszenia 25 gr. za słowo.

Przyjmuje się tylko ogłoszenia firm polskich i chrześcijańskich

Wydawca: Komitet Red. „Kuźnicy". Redaktor odp.: **Izydor Plaszczek Katowice** — Druk: „Drukarnia Narodowa" Chorzów I, ul. Krzywa 14, telefon 406-62.